

Rekolekcje Wielkopostne – Wierzyć dzisiaj

Drukowanie poniższego tekstu jest możliwe pod warunkiem zachowania w tekście drukowanym informacji znajdującej się w stopce każdej strony.

Piątek po Popielcu

Nauka 3 – Kościół na cenzurowanym

W poszukiwaniu odwiedzi na dwa podstawowe pytania tych rekolekcji:

- **Co dla mnie znaczy - wierzyć dzisiaj?**
- **Jak mam wierzyć dzisiaj?**
- **Jaka jest moja wiara?**

zwróćmy się najpierw ku Kościołowi, który –jako katolicy- tworzymy i który jest dla nas, Wspólnotą Wiary i zobaczymy, jaki obraz tegoż Kościoła sobie tworzymy i jakie są mechanizmy odchodzenia katolików od Kościoła?

Pozwólcie, że w tej jednej z pierwszych nauk poruszę temat bardzo drażniący i bulwersujący, a zarazem bardzo delikatny, jakim jest szerząca się w naszym społeczeństwie niezwykle zajadła - wprost kipiąca nienawiścią- krytyka. Ta krytyka dotyczy różnych rzeczywistości. Krytykujemy państwo i struktury państwowe, krytykujemy polityków, gospodarke, pracodawców i pracowników, krytykujemy urzędy i urzędników, krytykujemy wszyscy, wszystko i wszystkich. Jest to w pewnym sensie zrozumiałe, jako reakcja na czasy kiedy krytyka była zabroniona, a nawet karalna. Jest to zrozumiałe i wytłumaczalne w tym sensie, że krytyka jest jednym z elementów (ale tylko jednym z wielu elementów !!!) odzyskanej -w jakimś sensie w 1989 roku- niepodległości czy wolności. Krytyka – jeśli jest konstruktywna - jest elementem nieodzownym każdego zdrowego społeczeństwa. Krytyka jest przejawem zdrowego zatroskania o dobro wspólne. Ale niestety, jeśli ten jeden z elementów staje się jedynym elementem, to wolność jest już tylko nadużyciem, a dobro ... celem nieosiągalnym. A w naszym społeczeństwie tak się chyba właśnie stało, że ten jeden z wielu elementów wolności, stał się niemalże jedynym. Krytyka przerodziła się w totalne i destruktywne krytykanctwo.

A kiedy krytyka, która może i powinna być konstruktywna, bo tylko wtedy ma sens, staje się destruktywnym krytykanctwem, to ono w ostateczności rodzi poczucie bezsilności i apatii. Żadnego dobra nie tworzy, a przyczynia się tylko do zniechęcenia i niszczenia. Jej efektem jest nie zmiana, ani naprawa, czy poprawa czegokolwiek, a jedynie depresja, zniechęcenie i apatia. Czyż nie zauważamy tego sami, oglądając przygnębiające dzienniki telewizyjne, narzekając i utyskując na to, co się dookoła nas dzieje? Krytyka, a właściwie krytykanctwo ma jeszcze jedną niebezpieczną wadę, odwraca moją uwagę ode mnie samego. Krytykując innych, uspokajam niejako i to bardzo przewrotnie, swoje sumienie: „skoro inni są tacy źli, to ja nie jestem jeszcze taki najgorszy.” Uspokajając w ten sposób nasze sumienie pozwalamy sobie na mniejsze lub większe świństwka, wcale nie przyczyniając się do poprawy sytuacji. Na zło nie odpowiadamy dobrem i tym samym wcale tego zła nie pomniejszamy. Nie można być na pewno naiwnym i infantylnym „hurra-optimistą”, nie można nie widzieć panoszącego się dookoła zła, ale nie można go tylko wytykać. Trzeba umieć także widzieć i pomnażać dobro. Dobro nie spada z nieba, nie jest czymś ode mnie niezależnym. To ja go pomnażam i ja jestem także jego autorem.

Nie chcę bronić państwa i jego zdemoralizowanych struktur, które w ostatnich czasach raczą nas coraz większymi aferami i skandalami. Nie chcę stawać w obronie urzędów i aroganckich urzędników, skorumpowanych polityków, skompromitowanych posłów, senatorów i wielu nieuczciwych biznesmenów. Ale rodzi się pytanie: „czy za ten stan rzeczy odpowiedzialni są rzeczywiście tylko oni sami?” A kto ich wybrał, kto na nich głosował, gdzie nasze poczucie odpowiedzialności, kto tym ludziom pozwolił sięgnąć po władzę? No i inne -z tym związane- pytania: a kto pracuje w urzędach? Marsjanie? Skąd ci ludzie w urzędach pochodzą? A ja? Jaki ja jestem w stosunku do moich petentów, podwładnych, ludzi ode mnie zależnych? Czy nie jest

tak, że sami sobie –w pewnym sensie- zgotowaliśmy ten los, naszą biernością, naszą nijakością, naszą rzekomą neutralnością i niezaangażowaniem? Czy nie jest tak, że to my sami tworzymy ten nieprzyjemny, tak krytykowany zawzięcie świątek?

To są pytania i problemy natury ogólnej, które powinny być przemyślane bardzo głęboko i bardzo uczciwie. Sama tylko krytyka bowiem, ani nic nie zmieni, nic nie naprawi, ani nie uleczy, a spycha nas coraz bardziej w sferę ustawicznego i -w sumie- nieodpowiedzialnego utyskiwania, zniechęcenia, narzekania, ubolewania i bezsilności. Niby mamy odwagę krytykować, oburzać się, napiętnować, ale okazuje się, że tylko w tłumie, kiedy nie trzeba ponosić za to, co się mówi żadnej odpowiedzialności, kiedy w sposób łatwiutki dzieli się świat na „my – niesprawiedliwie wykorzystywani choć uczciwi” i „oni – wykorzystujący i nieuczciwi”. A przecież świat się tak nie dzieli. Świat nie funkcjonuje według takich prościutkich schematów. To są problemy, które powinniśmy umieć sami dogłębnie i bardzo uczciwie przemyśleć, a nie oddawać się tylko z lubością ustawicznemu utyskiwaniu.

I to jest jeden aspekt owej wszechogarniającej krytyki czy krytykanctwa. Jest jeszcze i drugi aspekt, o wiele bardziej niebezpieczny i bolesny. A jest nim fakt, że dokładnie te same schematy przykładamy do rzeczywistości Kościoła, do rzeczywistości naszej wiary, naszego religijnego zaangażowania lub raczej niezaangażowania. I tu także następuje bardzo niesłuszny podział na „my” i „oni”. Wskazuje to tym samym na to, że my to nie Kościół, że my jesteśmy tylko biernymi odbiorcami „usług kościelnych”, że my za nic nie jesteśmy odpowiedzialni, że Kościół jest w stosunku do nas instytucją i to instytucją zewnętrzną, którą należy jedynie rozliczać. Nasze uczestnictwo w życiu Kościoła, to –bardzo często bierne tylko i z pozycji widza- uczestnictwo w nabożeństwach. W przypadku zaś jakichś afer i skandali, nadużyć i faryzejskiej obłudy zawsze winni są raczej „oni”; księża, hierarchia, proboszcz, katecheta, Akcja Katolicka, Koło Charytatywne, albo ... pijacy, źle się prowadzący, złodzieje, po prostu inni ... nigdy ja.

Rzekomo pobożne rozważanie Męki Pańskiej, uczestniczenie w Drodze Krzyżowej czy nawet wzruszanie się kazaniem na Gorzkich Żalach -jeśli nie ma przełożenia na życie codzienne- jest na pewno jałowe, a może być nawet niebezpiecznym uspokajaniem i mamieniem swojego sumienia. Tego rodzaju praktyki powodują jednak coś więcej, wypaczają, deformują i karykaturyzują obraz Kościoła i religijności. Można bowiem bardzo regularnie i powiedzmy „bardzo pobożnie” uczestniczyć w wielu nabożeństwach, w uroczystościach i świętach kościelnych, a jednocześnie w życiu codziennym, w naszym stosunku do bliźniego nie kierować się wcale (albo tylko wybiórczo) przykazaniami, nauczaniem Kościoła, czy normami moralnymi i etycznymi. I znowu następuje faryzejskie samousprawiedliwienie na zasadzie: „jeśli inni – księża- TAAAK postępują, to moje postępowanie nie jest wcale takie złe.”

I to jest ogromne niebezpieczeństwo dla człowieka, który tak rozumuje i działa. Uspokaja on bowiem swoje sumienie zewnętrznymi praktykami religijnymi i usypia je jednocześnie na głos Boży, który mówi: *„Obłudnicy, dobrze powiedział o was prorok Izajasz: Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie. Ale czci mnie na próżno, ...”* (Mt 15,7-9)

Tego rodzaju postępowanie jest - niestety także- przyczyną zgorzenia dla innych, a co za tym idzie przyczyną dla której, wielu odchodzi od Kościoła, od wiary, a nawet od Boga. Na pewno jest to przerażające jeśli taką dwulicową osobą jest ksiądz, który z powołania i niejako z obowiązku powinien być przykładem i wzorem w życiu religijnym i moralnym. Niestety jest to także prawdą w odniesieniu do innych. Można bowiem powiedzieć: „Kościół jest taki, jakim **my** go tworzymy, nie księża i nie biskupi, ale właśnie my, wierzący.” Jeśli my nie jesteśmy święci, to i Kościół nie będzie święty. A co ja zrobiłem dla świętości Kościoła? Warto sobie takie pytanie postawić, bo to także jest jeden z głównych elementów mojej wiary.